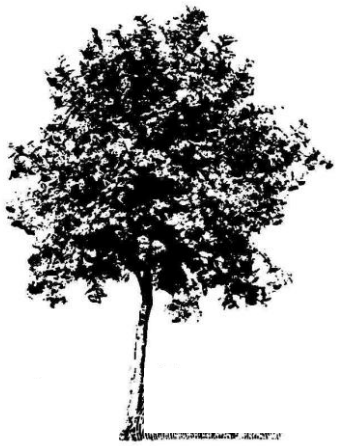
VII OGÓLNOPOLSKI

KONKURS POETYCKI

im. MELANII BURZYŃSKIEJ

pn.

„Poezja życiem pisana”

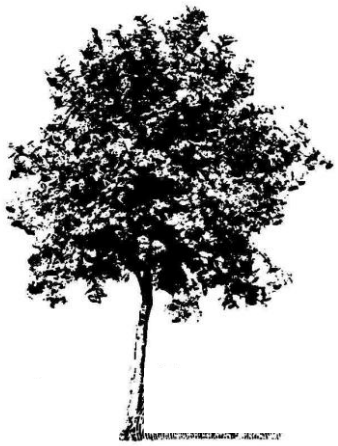


Mońki 2010

VII OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI im. MELANII BURZYŃSKIEJ

pn.

„Poezja życiem pisana”



Moniecki Ośrodek Kultury
19-100 Mońki
ul. Białostocka 25
tel./fax. (85) 716 24 64
mok@post.pl; www.kulturamonki.pl

Mońki 2010

Nagroda Specjalna Wójta Gminy Jaświły

Rosa
Henryka Bierć (Jaświły)

Stara bajka

znana wszystkim taka bajka
o kurze co znosi złote jajka
obecnie siwych kur zatrzęsienie
znoszą stówki na życzenie
ilość stówek stale mała
duś kurkę by więcej dała
a w staruszce mało siły
i ucieka do mogiły
skończona moja bajka
nie ma kury – nie ma jajka

Dobroczynny kraj

Dobroczynny jest nasz kraj
z każdej strony brzmi glos – daj!
Emerytom na kieszenie patrzą by się dzielił mieniem.
- Daj na chorych operacje
- Na budowę! inne nacje! i daj grosik na oświatę.
Księżom też trzeba zapłaty,
a emeryt sam bieduje, rąk z kieszeni nie wyjmuje.
Trzyma resztę co w niej siedzi
on nie bogacz, też się biedzi
czy wystarczy jego mienie na lekarstwa i jedzenie.
Wszyscy patrzą na kieszenie
do przyszłej wypłaty hasa
golutkiego obertasa
i nikt mu nie dołoży – chyba kijem – nie daj Boże!
Pomyliłam się mili – w marcu dołożyli.

Tragedia

Biało czerwona z czarnymi wstęgami
zwija się na wietrze – żałoba
rozpacz i smutek kraju
- łzy i boli serce.
Wszyscy zginęli z Prezydentem na czele
96 osób - to bardzo wiele
oddać chcieli hołd pomordowanym żołnierzom
okrutny, krwawy hołd
ofiarom katyńskiej zbrodni
- złożyli z własnego życia
- godnie –
Powiększają grono ofiar na Smoleńskiej ziemi
Polska elita rządzących
- sam szczyt –
Czy tak musiało być?
Ojczyzno Polsko – Matko nieszczęśliwa
skazana na opłakiwanie dzieci
- które giną. Dlaczego?
Płacze cała Polska ziemia – Ich już nie ma
Pamięć zostanie.

Wstęp
Wiesław Szymański

Redakcja i korekta
Katarzyna Namojlik

Wydawca
Moniecki Ośrodek kultury
W Mońkach, ul. Białostocka 25
przy współpracy
Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury
w Białymstoku, ul Kilińskiego 8

Druk
Moniecki Ośrodek Kultury
w Mońkach, ul. Białostocka 25

Podlaskie kobiety

Opustoszały gumna, stajnie i obory.
W wielkich wnętrzach stodół wiatr smętnie zawodzi.
Znikły stada kuropatw, które w czas zimowy,
Miały kiedyś po co do zagród podchodzić.

Dziś się żaden kłos szparą z zapola nie wymknie,
Bo i snopków od dawna tam nie układano…
Dziadek z pełną opałką na drób nie zakrzyknie,
Gdyż i hodowli ptactwa także zaniechano!

Dziś smutek z chałup wyziera pustymi oknami
Requiem dla wsi łkają przydrożne topole.
Stare matki na przyzbach siedząc wieczorami,
Modlą się na różańcach, spoglądając w pole.

Stara Taszka – kiedyś najważniejsza we wsi gospodyni,
Klęka pod starym krzyżem na polnych rozłogach.
I na piersiach zapadłych z czcią święty znak czyni,
Przepraszając za ugór tę ziemię i Boga.

Pawlukowa – codziennie złorzeczy wiatrowi,
Że jej wywiał do miasta syna jedynego.
Który rzadko kiedy powraca w swe rodzinne progi,
Chyba że z powodu pogrzebu czyjegoś.

Karpiuczka – pod figurką co dzień bukiet chabrów kładzie,
Mając jeszcze nadzieję, że to coś odmieni.
A gdy ufność w niej gaśnie, to z Bogiem się wadzi,
Słowami: „za coś mnie Panie pokarał dziećmi niewdzięcznymi"?

Jeszcze dotąd liczyła, że może choć córkę zatrzyma przy sobie,
I odda w dobre ręce to, co ukochała.
Że się z takiego układu cieszyć będą obie,
Lecz córka – na gospodarce osiąść nie myślała!

Te matki bez ziemi – jak liść zwiędły, blady,
Którego nie dosięga żaden promień słońca.
Niegdyś jakże wesołe, szczęśliwe i niepomne zdrady,
Dziś – opuszczone, samotne, beznamiętnym wzrokiem
wyglądają końca!

Wyciąg
z Protokołu posiedzenia jury

VII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO
im. MELANII BURZYŃSKIEJ
pn. „POEZJA ŻYCIEM PISANA"

dnia 20.09.2010 r.

Komisja w składzie:

1. Wiesław Szymański – Poeta, Dziennikarz Radia Białystok – Przewodniczący Jury
2. Jan Leończuk – Poeta, Dyrektor Książnicy Podlaskiej
3. Barbara Pacholska – Animator Kultury
4. Bożena Korolczuk – Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświłach
5. Katarzyna Namojlik – Instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury – sekretarz Jury

na posiedzeniu dn. 20 września 2010 r. po zapoznaniu się z 15 zestawami wierszy postanowiła przyznać:

W kategorii ***II*** trzy *nagrody:*

I nagrodę
Annie Piliszewskiej z Wieliczki
II nagrodę
Bogdanowi Nowickiemu z Świętochłowic
III nagrodę
Annie Urbanowicz z Moniek

oraz *wyróżnienie* za zestaw wierszy

Andrzejowi Ziobrowskiemu z Nowej Huty

Przyznano także ***wyróżnienia:***
Reginie Świtoń z Knyszyna za wiersz pt. „Matka"
Tadeuszowi Charmuszko z Suwałk za wiersz pt. „Królestwo"
Janinie Puchalskiej – Ryniejskiej z Supraśla za wiersz pt. „W ogrodzie"

Przyznano także trzy równorzędne Nagrody Specjalne Wójta Gminy Jaświły:

Arkadiuszowi Stosurowi z Nowego Sącza
Janinie Karasiuk z Kąkolewnicy
Henryce Bierć z Jaświł

W kategorii ***I*** nagród nie przyznano z powodu braku zgłoszeń.

Tęsknota

Wykpili nam matkę – ziemię, niczym ulicznicę!
Zohydzili wieś w młodych umysłach!
Wykpili patriotyzm, wiarę i obyczaj,
Które ponoć „takie niedzisiejsze".

Drwiąc z nadmiaru potu i trudu,
Mamiąc barwnymi reklamami
W zachodnim stylu i języku
I wizją lżejszego życia,
Wywiedli młodzież do miast.

Opuszczone wiejskie domy
Modlą się dziś oczodołami okien,
Którymi tęsknota na drogi wyziera.
Zgasły domowe ogniska,
Wiatr zawodzi w wystygłych kominach.

Tylko Matki – staruszki
Suszą niezmiennie lipowy kwiat.
Żeby był gotowy dla wnuków –
Jeśli raczą przyjechać
Zamiast odwiedzać miejskie Mc. Donaldy,
Bo „dobry na przeziębienie"

Po dawnemu na miedzach
Zbierają zioła
W nadziei,
Że może znajomy zapach
Mięty i lubczyku zadziała,
I poruszy serca
Tych co sąd odeszli
O może zechcą powrócić???

Nagroda Specjalna Wójta Gminy Jaświły

Jemioła
Janina Karasiuk (Kąkolewnica)

Witraże

zostawiam za sobą szerokie lśniące drogi
- prezent od losu? – czy karę?
spoglądam za siebie by się upewnić
czy nie goni mnie pośpiech i niepokój

skręcam z ulgą w piaszczystą podleśną ścieżkę
tak dobrze mi znaną
która wita mnie radośnie szpalerem różanych krzewów

niech mnie poprowadzi do miejsc niezapomnianych
do przeżyć z cudownych młodzieńczych lat
wśród zielono szumiących pól

niech mnie powiedzie do mej Arkadii
gdzie mieszkało niegdyś szczęście
i radość i serce moje

rozglądam się wokół lecz nic nie znajduję
- czy to możliwe? – gdzież oni?

wysoko na niebie skowronek – czarodziej
nawleka na dzwoneczki wspomnienia minione

wytężam słuch w nadziei
że może chociaż wiatr
zaplątany w przydrożnych zaroślach
ukrył gdzieś i przechowuje znajome głosy
tak bliskie memu sercu

wszystko tu teraz inne
wokół trwa niezmącona cisza
co aż pulsuje w skroniach
i w uszach
dźwięczy jak dzwon

tylko wiosna taka sama jak dawniej
i tak samo jak kiedyś
tka po mistrzowsku swoje kwieciste kobierce

i tworzy w tym świętym miejscu
z palety barw przecudne witraże
jakby chciała wynagrodzić brak tego do czego serce wzdycha
i co pozostało tylko w albumie pamięci
i w wierszach

miłość przyzywa tęsknotę
tęsknota przywraca skargę

Obrona „pajęczego farfocla"

Tytuł wart książki albo co najmniej krytycznego eseju o inspiracjach przyrodą we współczesnej poezji polskiej. A tymczasem ani to książka, ani esej – ot, kilka myśli i refleksji, jakimi – jako juror konkursu imienia Melanii Burzyńskiej - podzielić się chciałem z miłośnikami poezji.

Wszystko ma swój początek w jednym z wierszy nadesłanych na konkurs:

Tam, przy rowach,
Na ostach – pajęczy farfocel, popielaty właściciel
Pojedynczej kropli – przymierza ją na wietrze
Jak cesarską koronę

- napisała w wierszu „Ziemia" Anna Piliszewska – jak się okazało - laureatka pierwszej nagrody tegorocznej edycji tego szczytnego i bardzo potrzebnego konkursu.

W trakcie obrad jury dyskusja rozgorzała właśnie wokół owego „farfocla". Że niepoetyckie i nieestetyczne to słowo i kudy je tam w wierszu stosować. Niech się kojarzy, jak się kojarzy – najczęściej z czymś przyklejonym w naturalny sposób pod nosem umorusanego kilkulatka, albo ze strzępkiem, czy kłaczkiem materii na znoszonym swetrze.

Farfocla nie ma w „Słowniku języka polskiego" pod redakcją profesora Mieczysława Szymczaka z roku 1988, ale jest już w „Słowniku poprawnej polszczyzny" profesora Andrzeja Markowskiego z 1999 roku:

„Farfocel – potocznie – zwisający strzępek, kawałek czegoś".

Gdyby Anna Piliszewska pisała swój wiersz ze słownikiem w ręku – nigdy by takiej metafory nie wymyśliła. Ale poeci. Jestem przekonany, że autorka-laureatka wie, jak o świcie wygląda łąka pajęczych farfocli, w których mienią się niczym diamenty nie tylko krople rosy, ale i promienie słońca, muszki i pajączki wszelakie.

I każdy, kto choć raz taką diamentową orgię widział, kto choć raz mieniącą się kropelkami rosy pajęczynę rozgarniał rękami – dostrzeże, tak jak ja, oryginalność, delikatność i subtelność tej metafory.

Pojedyncze słowo „farfocel" ma swoją konotację – nie da się ukryć – negatywną. Ale w połączeniu z przymiotnikiem „pajęczy" zyskuje zupełnie nowe znaczenie.

Owa „pajęczość" czy może „pajęczowatość" /neologizm?/ odbiera farfoclowi przypisywane mu znaczenie tworząc zupełnie nową jakość. A na dodatek, co ważne, nie tylko go neutralizuje, to zbyt mało – ona zmienia jego konotację na pozytywną.

I to jest właśnie potęga metafory! Ona stanowi podstawę poezji. Póki żyje metafora – poezja ma przyszłość. Póki poeci potrafią szukać – poezja będzie żywa, świeża i zaskakująca.

Poeci – szukajcie! Niech się martwią jurorzy. Niech jak najwięcej powodów do zachwytu mają czytelnicy.

Wiesław Szymański
juror

I Nagroda

Forsycja
Anna Piliszewska (Wieliczka)

Tam, gdzie świątki…

Tam, gdzie świątki garbate chłodzą bose stopy,
Gdzie strumień – samograjek pieśń wieczorną brzdęka,
Gdzie jak dywan pstrokaty rozwija się łąka –
Cień zagrody u drogi pylastej przyklęka.

Za stodołą bez dymi pyłkami. W powietrzu
Zmierzch kołysze świetlików krótkotrwałe chmary.
Drga przebity horyzont szpicem czarnej jodły.
Spada gwiazda, ucięta sierpem – z chmur w moczary.

Opar gwiazdę połyka; płynie z torfowiska,
Smugą chłodu i pola całunem okrywa.
I przemyka miedzami, ku chatom, przez rżyska,
Zahaczając o krzaki strzępkami przędziwa.

Zrywają się anioły polne. I na motek
Nawijają pasemka z popielatą mgiełką,
A potem przysiadają w izbach, u wezgłowia
I cerują sny starców cisową igiełką…

Ziemia

Polami brodzi złotostopa świetlistość
Dnia, rozchylają się wiatropylne
Baldachimy – baldachy
Koprów. Kłos nastroszył ościory. Idź pod pręgierzem
Cienia tej garbatej sosny, z której sączy się
Chłód.

Dzień otwiera się krzykiem
Pustułek i wróbli – jeszcze szklane zwierciadła
Wód i garby stogów okrywa półprzejrzysty,
Mlecznobiały opar.

Tam, przy rowach,
Na ostach – pajęczy farfocel, popielaty właściciel
Pojedynczej kropli – przymierza ją na wietrze
Jak cesarską koronę.

Owiń się
Niby liściem, mchem czy korą brzozy
Tym złotodajnym snem – posłuchaj
Pulsu ziemi, drżeń powietrza
W skrzypach…

rapsodia sądecka

od rzeki parę kroków
domów kilka wieś przysypia
pod śnieżną pierzyną
śni kamiennie ciężko
milczy lodowym świtem
dym z komina ciągnie się
smugą leniwą obłoki
włóczą się po niebie
z pieca uderza lekkość ciepła
ptaki uderzają o parapety
dziobami rzeka ukrywa się
pod lodowatym uniesieniem

czas zatrzymany ziemia
wstrzymuje oddech
nad światem pieśń płynie
pieśń poranna i mocne
uderzenia dzwonu burzą krew
do życia wracają wioskę
lachowie wstaną znakiem
krzyża pobłogosławią strawę
dadzą zwierzętom przelicza
kłosy źdźbła i ziarna mąkę
w dłoniach przesieją utoczą
chleby rumiane hostie jabłek

ułożą na sosnowym stole
uklękną by zbawienia dostąpić
dzieci z płaczu ocalone
w ramionach rodziców się
obudzą w zapachu jajecznicy
serów i gotującego się mleka
przejdą w świętość dnia
powszechnego ubrane w sutanny
płaszczy i kurtek drogą
zimowej opowieści co się
nie kończy zastyga w sercu
zamarza jak woda w głębokiej studni

tryptyk ludowy

1.
zaczęło się wszystko
od prostej mowy
i snów co jak marchew albo
jabłko albo płomień
wielokrotnie złamany
deszczem
co użyźnił pola rodzące
żyto złote pszenicę diamentową
grykę śnieżną okrył
świat całunem ciszy

2.
z drzew zwisają gałęzie
na nich owoce ciążą
ziemia rodzi plon obfity
kosy dzwonią w lipcowym
skwarze miedzą wędruje kot
anioły przy potoku
śpiewają dzieci zasnęły w kołysankach
niesie się światem
modlitwa pracujących
z podziękowaniem z prośbą o wytchnienie

3.
zorze wieczorne nakłuwają
niebo stacza się kula słoneczna
w otchłań wsi zajętej
przygotowaniem do snu kursy
znoszą źdźbła traw konie wypchane
owsem koty wywąchują kolację
psy szczekają na pierwsze gwiazdy
z pól schodzi święty józef z maryją
dzielą się chlebem i serem przysiądą
pod wierzbą i pójdą dalej do nazaretu

Kwadra

W jaśminowe wieczory, gdy wioska oddycha
Snem, co dachy wysrebrza lunarną fastrygą,
Cienie rosną powoli, a malwy przy płotach
Połyskują wilgotną od rosy łodygą.

Wdowy z ramion strząsają pożółkłe warkocze,
A ich palce, pnączami różańca zarosłe,
Przesuwają się, gładząc wypukłość korali
I kontury przedmiotów, w półmroku nieostre.

Mgła podchodzi do progów – ostatnie koguty
Zasypiają na grzędach zmęczone od krzyku,
Gdy widmowa poświata topi się jak masło
I przecieka w stodoły i wnętrza kurników.

Jeszcze tylko to licho, co mieszka w drewutni
Zachrobocze, zawyje, wyfrunie kominem.
Pies zaszczeka, a księżyc utopi się w studni,
Nim się świat opatuli ciemnością jak dymem…

II nagroda

Deuter
Bogdan Nowicki (Świętochłowice)

Skaleń

Tutaj byłem latem, gdy pękaty
Księżyc w rozkroku brzegów wylegiwał się
Na zalewem. W fałdach zeschłego
Słonecznika, w trawie zerwał się wiatr,
Z którym pofrunąłem do drewnianych
Płotów. Pośród stygnących na przestrzał
Gwiaździstego nieba jabłek,
Szeleściło powietrze. Zamyślona dolina
Oddychała, zarzucając mnie sobie
Na plecy jak tobołek z dzieckiem,
Ściskającym w mroku
Mlecze.

O pamięci Ziemi!,
Czuję Ciebie głęboko w noc u podnóża wzgórz
Sercem niemym ty we mnie – skaleń.

Wiśnie

Kiedy nie mogłem jeszcze sięgnąć
Do pierwszego piętra wiśni, trzymając się
Najniższej gałązki, wsłuchiwałem się
W szeleszczące echo z wnętrza
Drzewa.

Ukryte kręgi trwania pod skórą
Kory obejmowały mnie skrzypieniem
Ogrodu, miętą zarośniętych ścieżek
I trzaskiem rzepek w kolanach, gdy
Brała mnie w ramiona babcia.

Jej głos pachniał deszczem ziemi,
Cierpliwie osadzając się w okolicy myśli
Czystej i bezpiecznej, jakby jeszcze
Nie spełnionej ciałem,

Lecz gęstą zielenią zakwitającej
Wiśni.

Nagroda Specjalna Wójta Gminy Jaświły

Włos Anielski
Arkadiusz Stosur (Nowy Sącz)

Ballada o wsi utraconej

We wiosce małej jest chałup kilka
miejsca dla psa krowy dzika i wilka
W kapliczce święty przysypia od rana
przygarbił się postarzał i zgiął kolana

w lipie wycięte dłutem i siekierą
ludową swojską manierą
Głowę zwiesił zapatrzył się w kamienie
czeka aż się oczyści ludzkie sumienie

A wieś się wolno ze snu lipcowego budzi
Na drogach coraz więcej zwierząt i ludzi
w pielgrzymce na łąki pola do źródeł i strumieni
Tam czekać będą aż los się ich odmieni

Aż zagra pod klawiaturą owsa i żyta
wybuchnie etiudą spod końskiego kopyta
wytoczy się z kuźni snop iskier złocistych
pośród chmur mlecznych mglistych

Co deszczu urodzą lekkie pacierze
i złożą u stóp ziemi w ofierze
by urodziły się plony urodzajne
zakwitły ogrody zahuczały pasieki miododajne

Ziarna zasypią spichlerzy głębokości
a chóry anielskie odezwą się z niebieskości
śpiewając gloria alleluja i hosanna
Aż się wysypie kąkol gryka i manna

W wieczornej zorzy taką wieś zobaczę
i uklęknę i raz ostatni zapłaczę
bo świat ten dawno już został utracony
we snach został na chwilę przywrócony

Wyróżnienie za wiersz

Przepiórka
Janina Puchalska – Ryniejska (Supraśl)

W ogrodzie

mirabelka
o bezlistnych konarach
w białej kwietnej szacie

sierp księżyca
posrebrza nocą
tę
aromatem zlaną
biel

młody klon
przytulony do
rdzawej barwą
wstążki żywopłotu
już wywija z pąków

zielone uszy liści

wsłuchuje się
w skrzydlate śpiewanie
wśród strun promieni

Wieś – komentarz do portretu

Noc nie stoi w miejscu,
Niepostrzeżenie zapada,
Spowija już w czerń dolinę
Rzeki Jagodzianki, która przytula się
Do siebie bladą poświatą
I zapachem wygasłych ognisk.

Krajobraz wysuwa się bezwiednie
Linią falistą i przerywaną,
Gdzie wyraźnie zarysowane dachy
I dzwonnice – przywodzą na myśl
Mistrzów flamandzkich, dla których
Obraz był odsłoniętą kotarą
Wieczności.

Paraboliczna staje się realność
Ciemniejących w doczesność fotografii
Na których ciotka Oliwia macha ręką
Ukrytą w falbankach, jakoby nieruchoma
W swej doskonałości tasowała Czas.

Za jej plecami wujek wytrząsa z
Fajki popiół, wtedy szwy zaczynają pękać
Na obcisłej sukni, a pośród starych reliefów
Tła, na krótko wyczuwa się obecność martwych
Powstania.

III nagroda

Piątkowska
Anna Urbanowicz (Mońki)

Antek

Inni miasto wybrali.
On na wsi pozostał.
Te kilka hektarów
pod gajem
rozpieszczał jak mógł
żeby zebrać więcej
niż posiał.
Wzdychały za nim
miastowe panny,
przykrótkimi spódnicami
wodząc na pokuszenie
jego miłość do ojcowizny.
Zwyciężył zapach pieczonych ziemniaków
i śpiew lasu,
który wołał go bezustannie.

Panu Alkowi Bajkowskiemu

Skarby dzieciństwa

Lalki z gałganków
pstrokate indywidualistki
one zawsze wiedziały
co w trawie piszczy.

Z opadniętych jabłuszek
i piór ptasich
wyczarowane rajskie ptaki.
Ja latałam razem z nimi.

Babciny grzebyk
cierpliwy myśliwy
pogromca wszy.
Dzielnie walczył do ostatnich chwil.

Smakołyki prosto z Olimpu.
Placki z mąki i wody
drożdżowa buła
ciastka ze skwarkami
i podpiwek
napój bogów.

Wyróżnienie za wiersz

Smagły
Tadeusz Charmuszko (Suwałki)

Królestwo

niebo z plastrem słońca
dojrzewają łany
bezkresny ocean
popstrzony kwiatami

zasiana miłość
czyjaś i niczyja
w główkę kapusty
na grządce się zwija

strzygąc uchem
zając kapustę zjada
pająk wabi muchę
trwa polna biesiada

miedzą jak po sznurku
iść po dary ziemi trzeba
w zapachu ogórków
błogosławieństwo nieba

miedzą też jak strzelił
do miasta i kościoła
o zamilkł skowronek
nektar spiła pszczoła

z pałką w dłoniach
staw od żab zielony
królestwo bez konia
i z wierzbą bez korony

Wyróżnienie za wiersz

Błękitna Laguna
Regina świton (Knyszyn)

Matka

zanim pierwszy promień purpurą zapukał do okien
otwierała księgę pracowitego dnia
na kaflowej płycie – towarzyszce wielogodzinnych spotkań
kipiała esencja rozgrzanego imbryka
obok na czajniku zakrztuszonym nadmiarem waru
zabawnie podskakująca pokrywka
głośnym werblem wzywała na śniadanie

pamiętam jak Jej ręce nad drewnianą stolnicą
tanecznym ruchem sita rozsiewały biały pył
niezapomniany smak drożdżówek
nasączony wanilią napełniał zapachem serce domu

dzieciństwo ogrzane miłością snuło się jak nić tęczowa
na kołowrotku nieba

świt purpurą puka do okien
oczy Matki na fotografii w aureoli zdziwienia
spoglądają w głąb kuchni

na miejscu kaflowej płyty blask wspomnień

Wdowi chleb

Z wyschniętych biedą piersi
mleko nie popłynie
choć płacz małego Henia
we wsi psy obudził.
Znów zaśnie mały Henio głodny,
z paluszkami w buzi.
Mała Helenka
w przykrótkiej sukience
lalę z gałganków
spać położyła.
Śpiewa jej teraz
cichutko
kołysankę utulankę.
Wyleniałej kotki
mruczenie
słychać w całej izbie.
Straszą noce
naznaczone samotnością.
Wdowi płacz usadowił się
na wypchanym słomą materacu.
Żałośnie świszcze
woda w czajniku,
smucą monologi pustych garnków.
Na niebie znów rozbłysły
światła wojny.
Piwnica krzykiem drzwi
wzywa do schronienia.
Smutno zaśpiewał wiatr
w gałęziach brzozy.
Smutno po szybie krople deszczu
zabębniły.

Pamięci mojej Babci, która samotnie
w czasie wojennej zawieruchy
wychowała dwójkę wspaniałych ludzi,
ciocię Helenę i mego tatę Henryka.

Wyróżnienie

Okręt we mgle
Andrzej Ziobrowski (Nowa Huta)

Jesień

a ogrody tak żarliwie się płonią
jak dziewica z moich snów młodzieńczych
w blasku promieniach jak tęczy
róża drapieżny swój kolor ostrzy
w ogrodzie koło mego domu

jesień przyszła tak nagle
ptasimi kluczami
pola we mgle się pocą
aż po horyzont płyną białe panny
snuje się wieczór z tobą i we mnie
z bielą twojego ciała rośnie nocy przestwór

chmur ławice jak wielbłądy wielkie
z przędzą babiego lata po niebie suną
płoną myśli moje
lirycznie czułe jak pacierze
niczym deszczu krople

pola już się złocą
jak kiedyś korona królewska Jagiellonów
nim ją wieczór
bezpowrotnie wymaże z horyzontu

gdzie tu słów zmieścić kilka
w tej harmonii jesiennej
gdy sady płoną żółcią i czerwienią

żniwa

po ściernisku szedłem boso
bo butów było szkoda
delikatnymi nóżkami dziecka
obejmowałem w posiadanie boską przestrzeń
oczami dziecięcymi
doświadczałem magii żniw

ziarno zaklęte w napęczniałe kłosy
falowanie upału jak morskich głębin
i głosy żniwiarzy łagodne choć strudzone
bo w pot ubrane
jak w lnianą siermiężną koszulę…

dźwięk kos łagodny i kojący
mówiący do łanu
- że czas już najwyższy by z kłosów waszych
chleb się urodził dorodny

i cud się rodził w oczach dziecka
bo nim stanie się mężczyzną
musi ziemię poznać by nią władać
i jak kobietę kochać
a lato wówczas szumiało dobrocią
błękitu niebem pogody królestwem
aż po horyzont falowało pieśnią pól

Stwórca dobrodusznie patrzył z nieba
na dziecko żniwiarzy i człowieka
który cudem rozmnażania ziarna włada
i na chleba bochen przetwarza

o ziemi pieśń

o muzo moich pieśni
kapłanko ziemskiego ognia i dni moich
tulona w słowach miękkich i czułych
w każdej chwili drogą mi jesteś
bo nie mam innej
gdy bez końca hymny dziękczynne
ślę ci ze słońca harfą złotą

duszy mojej porywem bywasz
jak płomień co świeci jasno i gorąco
gdy noc spuszcza godzin psy gończe w świat mój gorzki
słowami moimi wskrzeszana i w zachwycie sławiona
w chwilach samotności mojej
nutą najczystszą pulsujesz we mnie

by cię wielbić niech nie zabraknie
mi pieśni wzniosłych i prostych
czynów takich jak dzień głęboki
i na jego miarę

jestem dzieckiem pulsu świat i kobiety
i tu zamilknę gdy przyjdzie pora
tam gdzie dom mój stoi a miast zgiełk nie dociera
gdzie poryw mój i szaleństwo w wielu drogach błądzi
z ziemią matką moją
tobie hymn poddańczy wyśpiewuję w trudzie i znoju
pieśń nad pieśniami